

BRONISŁAWA GOSPODAREK

ur. 1920; Nasutów



Miejsce i czas wydarzeń	Nasutów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Nasutów, II wojna światowa, okupacja niemiecka, ksiądz Stefan Wyszyński

Pobyt księdza Stefana Wyszyńskiego w domu Bronisławy i Jana Gospodarków

Ja nie widziałam, że to był ksiądz, bo on był po cywilnemu, był w czarnym garniturze, był w czarnym płaszczu. Byłam w ogrodzie, piełam se w ogrodzie, a u nas jest ten krzyż, figura, tylko kiedyś to był drewniany krzyż, patrzę, idzie jakiś taki młody i staje przy tej figurze, i stoi. Jak tak dłużej stoi, to musi się modli, jakiś pobożny. Ja sobie siedzę w ogrodzie, on mnie zauważył, że ja w ogrodzie sobie piełam, później patrzę, idzie i zachodzi w naszą ulicę, na nasze podwórze. Przyszedł tu pod mieszkanie, idę, bo widzę, że on do nas idzie, pytać kto to, za czym ktoś idzie, i schodzimy się, przede drzwiamiśmy się zesзли, mówi mi: „Pochwalony Jezus Chrystus”, ja odpowiedziałam, mówi: „Pani z tego domu jest?”. Mówię: „Tak, a o co panu chodzi?”. „A no ja tu przyszedłem – mówi – chciałem mieszkanie, nie na długo, na trzy osoby”, a ja mówię: „U nas je jedno mieszkanie puste, bo w jednym mieszkamy, nas je dwoje i dziecko tylko, a jedno je puste, można by – mówię – odstąpić, ale nic panu nie powiem, bo nie ma męża, ja sama nic nie mogę powiedzieć”, a mąż był w polu, tam na tym polu, gdzie tera fundacja je. I tak stojamy, jak raz to było tak południe, dwunasta godzina, patrzę, a mój mąż jedzie z pola, przyszedł, ja mówię do męża: „Ten pan chciał mieszkanie na jakieś parę tygodni, na trzy osoby”, ale ja mówię, że u nas nie ma kuchni, by se nie gotowały, bo jedna była kuchnia całego domu, a tam w drugim pokoju nie było kuchni. A on mówi tak: „Nam kuchnia niepotrzebna, bo – mówi – my byśmy tu chodzili do folwarku, do majątku na obiad, tu są siostry zakonne, tylko tak aby na noc”. No i mąż mówi: „To niech pan idzie do mieszkania, zobaczy, jak się będzie nadawać, to na parę tygodni mozem przyjąć”. I przyszliśmy do mieszkania, on mówi: „Nadawałoby się, bo wyjście jest – było wyjście tutaj jedno, a tam na drogę było drugie wyjście – to byśmy nie przeszkadzali, to może być”. Ale jeszcze mówię: „My mamy tam tylko jedno łóżko”, on mówi: „My sobie damy radę, jedno polowe się przywiezie”.

No i zaraz się na wieczór zniosły, wprowadziły, [on i] dwie panie, jedna była taka

jakieś 55 lat, może więcej, i taka młoda jak ja byłam, 23 lat. Później on bardzo raniusieńko [wstawał], nigdy nie było słyhać, kiedy on wyszedł, jesce słonko nieco do dnia, raniusieńko i w nocy późno przychodził, a one to poszły se na obiad do folwarku, przyszły, to jesce było daleko słonko na niebie, chodziły se tutaj, pospacerowały obie i posły wcześniej spać. Rano wstały, zagotowałam im mleka, wypily mleka gotowanego sobie na śniadanie, a jego nigdyśmy nie widzieli, i jo się pytam: „A gdzie ten pan”, „A on ma taką pracę, że musi rano wstawać i późno przychodzić”. Jak miał się sprowadzić, to mąż się pytał, kto to on jest. Chciałam wiedzieć, kogo będziemy gościć, a on się tak zamyślił i mówi: „Wie pan co, ja bym chciał panu teraz tylko powiedzieć, że jesteśmy z warszawskiego, ale [reszty] chciałbym panu nie powiedzieć, aż kiedyś się dowiecie od nas”. Później znowu pytam się tych pań, byśmy chcieli wiedzieć, „A no później będziecie wiedzieć, na razie to chcieliśmy, żeby nie wiadomo było”.

I tak były przez siedem tygodni. Jego tośmy tylko tyle widzieli, jak przyszedł za tem mieszkaniem, to było w biały dzień, w południe, i jak odchodził, przyszedł, żeby już się pożegnać i zapłacić za to mieszkanie, to w biały dzień co był, a tak to się w biały dzień go nie widziało. A one to se chodziły, wstały późno, 8-9, poszły, pochodziły sobie, poszły tam na obiad, przyszły przed wieczorem, znowu pochodziły, tak że ich wszyscy widzieli tu. Sąsiadki [mówią]: „Jakieś panie od ciebie wychodzą tu co dzień”, „A to – mówię – takie z Lublina znajome przyjechały” i już, koniec, a o nim nikt nie wiedział, że był.

Mąż mówi, ni ma za co brać, tu to mieszkanie i tak było, a i ja byłem na wojnie, to ja wiem, jak to wszystko [wygląda], takie co przyjdą na parę tygodni, to nie ma za co brać. A on jesce: „Te panie mleko piły, tak to nie odejdziemy”, tylko coś trzeba zapłacić, mąż mówi: „Ja to nic nie powiem za to”, ale on wraz, że coś trzeba zapłacić. Coś położył na stole, Stefan był taki mały, dopiero miał 3 czy 4 lata, mówi: „To dla tego Stefcia będzie”, a on był Stefan i to Stefan, a myśmy nie wiedzieli, że on się Stefan nazywał przecież. No i wraz mąż się pyta, on mówi: „Wkrótce się dowiecie o nas. Wkrótce”. Jak przebyły te siedem tygodni, zabrały się, pojechały, nie wiedzieliśmy gdzie i co, nie pytaliśmy, tylko takśmy se z mężem mówili, jak przez te siedem tygodni były, „to musi być jakiś ksiądz”, bo przyszedł w nocy, jak wrócił i one to tu były zamknięte, to mówiły półgłosem różaniec we troje. To mówię, to jest jakoś rodzina pobożna, a mąż mówi: „tu tak księży aresztują, to musi być jakiś ksiądz”. Ale tylko myśmy se oboje tak mówili, że może być, ale nie miał tu nic, żeby wiedzieć, że to ksiądz.

Data i miejsce nagrania	2007-07-25, Nasutów
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"